



Listy miłosne
Marianny
d'Alcoforado

Armoryka

Listy miłosne
Marianny d'Alcoforado

Listy miłosne

Marianny d'Alcoforado

Przekład i wstęp Stanisława Przybyszewskiego

Armoryka
Sandomierz 2010

BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ, Nr 16

Autor: Marianna d'Alcoforado (1640-1723)

Redaktor serii: Joanna Sarwa

Redaktor tomu: Władysław Kot

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Juliusz Susak

Ilustracja na okładce jest wzorowana na obrazie Henriette Browne (1829-1901) *Zakonnica* (1859)

Tekst książki według edycji:
Listy miłosne Marianny d'Alcoforado,
przekład i wstęp Stanisław Przybyszewski,
Lwów 1920
Zachowano oryginalną pisownię

Copyright © 2010 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-62173-55-6

Wstęp

W »Lettre a d'Alembert sur les spectacles« pisze Rousseau: „W ogólności kobiety nie ukochały żadnej sztuki, nie znają się na żadnej i nie mają żadnego geniuszu. Coś im się czasem uda w małych rzeczach, które nie wymagają nic innego nad pewną lekkość umysłu, smaku, wdzięku, czasami nawet trochę filozofii i rozumowania. Mogą sobie zdobyć wiedzę, erudycję, talenty i to wszystko, co się zdobywa za pomocą pracy.

Ale tego ognia niebieskiego, który rozgrzewa i obejmuje duszę - geniuszu, który pochłania i pożera, tej palącej wymowności, tych przesłodkich ekstaz, które wnikają swą rozkoszą do głębi duszy, tego wszystkiego nie znajdziesz w pismach kobiet: są one zimne i ładne, jak ich twórczynie: będziesz podziwiał giętkość i wydatność umysłu, ale nigdy nie natrafisz na ślad duszy. Ujrzysz je sto razy więcej rozdrażnione, aniżeli roznamiętione. Nie umieją one opisać, ani czuć miłości...

Mógłbym się założyć o wszystkie skarby świata, że »Listy portugalskie« były pisane przez mężczyznę.”

Praszczur Strindbergów i Weiningerów naszych czasów przegrał zakład: listy te pisała rzeczywiście kobieta.

Wprawdzie te wszystkie »skarby świata« mógłby ów szczęśliwiec, któryby się na taki zakład zgodził, dopiero 60 lat później odebrać.

Po raz pierwszy ukazały się te słynne listy portugalskie w 1669 r. w Paryżu u Claude Barbin'a. Pierwsze to wydanie opiewa w przedmowie, że listy te są tłumaczone na język francuski z por-

tugalskiego, a były pisane do kawalera wysokiego stanu, nazwiska zaś tej, która pisała, ani tłumacza wydawca nie zna. Ale już kilka miesięcy po ukazaniu się pierwszego wydania wyszło drugie w Holandyi, gdzie już pojawia się wyraźne oświadczenie, iż tym, do którego te listy były zwrócone, jest chevalier de Chamilly, tłumaczem zaś hrabia de Cuilleraques.

Barbin, wydawca paryski, zachęcony olbrzymim powodzeniem, wydał w kilka miesięcy potem drugą część tych listów, o których jednakowoż twierdzi, że są pisane w odrębnym stylu przez damę z wielkiego świata.

Sprytni wydawcy połączyli pierwszą część listów, pisanych przez zakonnice, z drugą, którą jakaś dama ponoć pisała, a rzeczywistość jest fabrykatem słynnego na on czas adwokata, Suligny, - w jedną całość, a wreszcie pojawiły się te wszystkie listy tym razem z odpowiedziami owego kawalera, do którego były pisane. Ale teraz już niema najmniejszej wzmianki o tym, że te listy apokryficzne są pisane »d'un style differentc«, jak sumienny Barbin w przedmowie swej pisze, a wydał je jedynie dlatego, ponieważ wierzył, że »cette difference pourrait plaire«.

Publiczność oczywiście nie troszczyła się teraz o to, czy listy są autentyczne lub nie, pochłaniała je z równą zachłannością jak pierwsze pięć, nie zważając na olbrzymią różnicę stylu, na całą przepaść, jaka zachodzi między listami, sfabrykowanymi przez jakiegoś »precieux«, a tak strasznie szczerymi, męczeńskimi, krwią pisanyymi z bólu oszalałej zakonnicy.

Już krótko po ukazaniu się pierwszego wydania »Listów portugalskich« było głośną tajemnicą, zaczem jeszcze następne wydanie wyraźnie nazwisko ujawniło, że bohaterem listów tych jest marszałek Francji de Chamilly.

Noël Bouton, Marquis de Chamilly pochodził ze starej i bardzo poważnej burgundzkiej familii. Od najrychlejszej młodości służył w wojsku, a ponieważ był niezwykle odważny, więc szybko awansował. Wojna była jego rzemiosłem, a kiedy we Francji pokój za-

panował, nudził się Chamilly i zaciągnął pod sztandar słynnego generała Schomberga, którego Portugalia najęła w walce o niepodległość przeciw Hiszpanom. Schomberg zamianował go kapitanem i postawił na czele całego regimentu jazdy, a Chamilly zakwaterował się w Bei, małym miasteczku portugalskim, którego wielką ozdobą był klasztor Matki Boskiej Poczęcia, klasztor, w którym 16-letnia Marianna d'Alcoforado miała utracić cichy, pogodny spokój duszy, w którym, jak sama opowiada, dotychczas żyła, utracić go na zawsze przez lekkomyślnego junaka, zjadacza serc niewieścich, 30-to letniego kapitana zaciężnego wojska francuzkiego.

A był to wspaniały pan!

Oto jak go charakteryzuje Saint-Simon w swoich *memoirach*: »Chamilly był w rzeczywistości tęgim i dość dobrze zbudowanym mężczyzną; ale równocześnie był bardzo grubiański i tak głupi, tak ciężki na umyśle, że gdy się na niego patrzyło i jego bredni słuchało, człowiek nie tylko, że nie był w stanie pojąć, by się w nim jakaś kobieta rozkochać mogła, ale nawet wątpić należało, iżby mógł posiadać jakiś talent wojenny. Jeżeli zrobił w ogóle jakąś karierę mimo swej potwornej głupoty, to zawdzięcza to jedynie swej żonie, mądrej i rozgarniętej osobie.

Znając dokładnie wartość swego męża, p. Chamilly na krok go nie odstępowała, wszystko za niego robiła, a on nawet tego nie miarkowała«.

Ona to za pośrednictwem ministra Chamillarda wyjednała dla niego łaskę marszałkowską.

A potem dodaje: »To do niego były adresowane słynne listy portugalskie jednej zakonnicy, którą poznał w Portugalii, a która z miłości ku niemu oszalała«. Rozumiem całe zdziwienie Saint-Simona, ale nieśmiertelna historia Tytania z osłem powtarzała się zawsze i powtarzać się będzie.

Tej bezbrzeżnej głupocie, chełpliwości i nietaktowi marszałka Chamilly mamy do zawdzięczenia jeden z najwspanialszych dokumentów duszy kobiecej w całym jej obłędzie miłosnym, jej bez-

brzeźnej rozpaczy po utracie kochanka, jej nadludzkich uniesień, przepastnych upadków.

Bo nie dość było Chamillemu wojennych laurów, chełpił się widocznie swemi zdobyczami i zwycięstwami nad sercami kobiet.

Może nie chciano mu wierzyć, może pokpiwano sobie z starzejącego się Don Juana. Zaperzony, że ktoś ośmiela się powątpiewać, daje jako dowód te biedne pięć listów, pięć krwawych ran, świeżą jeszcze krwią ociekających, pięć listów, które byłyby kamień wzruszyły swą rozpaczną wymową, tylko nie serce zacnego marszałka.

I listy te dostały się w równie godne ręce hrabiego de Cuilleraques, o którym ten sam Saint-Simon (niewyczerpane źródło do historii czasów Ludwika XIV) mówi, że był to chełpliwy wyga, obżartuch i błazen równocześnie, przyznaje jednak, że był sprytny, niezłe miał w głowie i był w towarzystwie bardzo miły.

Miał przyjaciół i żył na ich koszt, bo wszystko przepuścił; mimo to rozrywano go na wszystkie strony.

Słynny prefekt paryski Louvois powierzył mu redakcję urzędowej gazety: »La Gazette«, a w kołach literackich też był znany, ponoć nawet udzielał rad Racine'owi i Boileau'owi. Oczywiście, że taki sprytny pan od razu się poznał na niezmiernej wartości literackiej listów Marianny: z wiedzą, czy bez wiedzy Chamilly'ego, przetłumaczył je na język francuski i wydał. A zrobił na tym świetny interes. W krótkim przeciągu czasu wyszło czterdzieści wydań.

Szczęśliwa Marianna nie dowiedziała się o tym. Byłaby ze wstydu umarła, gdyby się dowiedziała, że co najwstydliwszego było w jej duszy, w jej życiu, publicznie zostało obnażone.

A zresztą nikt nie znał jej nazwiska. Sto lat po jej śmierci miało się ono dopiero uwiecznić.

Aż do roku 1810 nie wiadomo, kto był autorem tych listów.

Po raz pierwszy ogłosił słynny hellenista za czasów Napoleona, Boissonade, felieton w »Journal de l'Empire«, dzisiejszym »Journal des Debars«, w którym pisze: „Czytacie i podziwiacie listy portugalskie, a nie wiecie, kto je napisał.

List drugi

Twój oficer właśnie mi opowiadał, żeś był burzą zmuszony, zarzucić kotwicę w Algarve. Lękam się, żeś musiał dużo na morzu przecierpieć, a lęk ten tak mnie wypełnił, że przestała myśleć o całej mojej własnej męce.

A poza tym, czy Ty rzeczywiście myślisz, że Twój podkomendny większy ma udział w tem, co się Tobie przydarzy, aniżeli ja? Dlaczegoż on lepiej o wszystkim wie, i dlaczego w ogóle do mnie nie pisałeś? Byłabym w najwyższym stopniu nieszczęśliwa, gdybyś nie był miał do tego sposobności, odkąd wyjechałeś, a jeszcze nieszczęśliwszą, gdybyś był miał sposobność, a nie pisał.

Jesteś bezgranicznie niesprawiedliwy i niewdzięczny; ale głębszą żalobą bolałoby moje serce, gdyby to miało nieszczęście na Twoją głowę sprowadzić. Już wolę, że to wszystko pozostanie bezkarne, aniżelibym chciała być pomszczoną.

Z wszystkich sił opieram się wszystkim dowodom, któreby mnie wreszcie przekonać musiały, że już mnie więcej nie kochasz, i wołałabym się tysiąc kroć razy chętniej oddać swojej namiętności, aniżeli posłuchać głosu rozsądku, który mi nakazuje skarżyć się na twoją oziębłość.

Ile męczarni byłbyś mógł mi oszczędzić, gdyby postępowanie Twoje już w pierwszych dniach, gdy Cię ujrzała, było tak sobie od niechcienia, jak mi się ono w ostatnich czasach wydało. Ale któżby go nie był uważał za szczerze? Ileż to nas kosztuje, jakich długich wahań, zanim poczynamy powątpiewać o szczerości tych, których kochamy!

Doskonale widzę, że najdrobniejsze uniewinnienie Ci wystarcza, a mimo, że się nawet nie raczysz kiedykolwiek o nie pokusić, miłość moja służy Ci tak wiernie, że w żaden sposób nie jestem w stanie Ciebie jako winnego osądzić, a jeżeli, to jedynie na to, by Cię w niewysłowionem szczęściu uniewinnić.

Nie pozostawiłeś mi ani spokoju, ani wytchnienia Twoimi usilnymi zalotami; Twoja namiętność wprawiała mnie w drzenie, oszałamiałaś mnie Twemi pochlebstwami, Twoje święte zaklęcia dawały mi pewność; moje bezgraniczne zakochanie sprowadziło mnie na bezdroża, a następstwem wszystkiego tego, co tak gładko i szczęśliwie się rozpoczęło, nic, prócz snów, łkań i ciężkiej bolesnej śmierci, bez złudnej pociechy, jakiegokolwiek pomocy. Prawda, zem zaznała niepojętych rozkoszy, gdym Cię kochała, ale kosztują mnie one teraz zbyt straszne cierpienia. A ostrze tych wstrząśnień, które przez Ciebie w udziale mi się dostały, wybiega zawsze daleko poza cel.

Gdybym była uporczywie sprzeciwiała się zapędom Twojej miłości, gdybym Ci była dawała powody do cierpienia i zazdrości, aby silniej jeszcze rozdmuchiwać ogień Twojej namiętności i całkiem Cię w moc moją dostać; gdybyś w postępowaniu mojem był zauważył cośkolwiek, coby przebiegłość i podstęp było zdradzało, jednym słowem: gdybym była się kierowała rozsądkiem, a nie przyrodzonym pociągami, który mnie ku Tobie skłonił, a któryś Ty mnie od razu odczuć nauczył - o wtedy mógłbyś mnie srogo ukarać, i mocy swej nade mną nadużywać z niejakim przebłyskiem sprawiedliwości, chociażby wszystkie moje starania i zakusy zostały z pewnością bez skutku.

Ale wydawałeś mi się być godnym mej miłości, zanim mi jeszcze powiedziałaś, że mnie kochasz; okazałeś mi się w silnem, namiętnem uniesieniu, byłam oslepiona, i oddałam się mej miłości ku Tobie, bez myśli i bez rozumu. Ty nie byłeś tak ślepy jak ja; i czemuś mnie pogrążył w ten nędzny stan, w jakim się teraz znajduję? Czegoś właściwie chciał od mej miłości, która Ci się przecież tylko ciężarem stać mogła w całym swym bezmiarze?

Wiedziałeś bardzo dobrze, że na zawsze w Portugalii pozostać nie możesz. I dlaczegoż zapragnąłeś, wybrać właśnie mnie, by mnie w takie nieszczęście wtrącić? Przecież byłbyś mógł bez wątpienia znaleźć tu kobietę, piękniejszą ode mnie, a któraby Ci była mogła służyć do równych rozkoszy, boś szukał tylko takich, które są posledniejszego gatunku: kobietę, któraby Cię była wiernie kochała, jak długobyś przy niej był pozostał, któraby czas był pocieszył wskutek rozłąki, a którabyś był mógł porzucić bez wyrzutu, że stajesz się wiarołomnym i okrutnym. Postąpiłeś sobie raczej jako tyran, który się na to uwziął, by mnie udreńczyć, aniżeli jako kochanek, który powinien myśleć, by kochankę swoją w wieczny zachwytyt wprawiać. I dlaczego, na Boga, pragniesz być tak twardym i nieubłaganyt dla serca, które li Tobie tylko przynależy?

Wiem aż nadto dobrze, że uprzedzić się do mnie równie Ci łątwo, jak mnie, by się całkiem na Twoją korzyść odmienić. Nie byłabyt potrzebowała całej mojej miłości ani nawet poczucia, że coś nadzwyczajnego dla siebie robię, a już zdołałabyt sprzeciwić się całkiem innym i lepszym cokolwiek powodom, jak te, które Cię spowodowały, by mnie opuścić! Byłyby mi się wydały słabe i nikłe, a w całym świecie nie byłyby się takie znalazły, któreby mnie od Twego boku odciągnąć zdołały.

Aleś Ty pragnął tylko posłużyć się pierwszym lepszym pozorem, by móc powrócić do Francyi.

Okręt odpływał.

Czemuś mu nie pozwolił odpłynąć?

Rodzina Twoja Ci pisała.

A czy nie wiesz o tem wszystkim, com ja od mojej przecierpieć musiała? Honor Twój nakazywał Ci, byś mnie opuścił. A ja? Czym ja myślała o mej czci i honorze? Musiałeś wracać do ojczyzny, by Twemu królowi służyć. Jeżeli to wszystko, co o nim opowiadają, jest prawdą, to zaiste nie potrzebował on Twojej pomocy, i łątwo mógł Cię zwolnić z Twych obowiązków.

Ach, jakabym ja była szczęśliwa, gdyby mi dane mi było, całe życie spędzić przy Tobie!

Ale jeżeli to była wola przeznaczenia, że okrutna rozłąka miała nas rozdzielić, to jednakowoż myślę, że winnam się weselić, iż nie postąpiłam wiarołomnie, a za żadne skarby świata nie byłabym w stanie na taką podłość się zdobyć.

Wiem, och wiem, że Cię Kocham aż do obłędu. A jednakowoż nie skarżę się na obłąkaną moc całej mej miłości. Przyzwyczaiałam się do wszystkich jej męczarni i udręczeń, a nie mogłabym żyć bez tego szczęścia, które odczuwam w mej miłości ku Tobie w tysiącach straszliwych tortur.

Ale bezustannie zamęczam się nudą i zniechęceniem do wszystkiego. Moja rodzina, moi przyjaciele, ten klasztor tu, to wszystko stało mi się wstrętnem i nie do zniesienia.

Nienawidzę wszystkiego, na com zmuszona patrzeć, wszystkiego, co mi przymus robić każe. I tak zazdrosna czuję się w mej miłości, że zdaje mi się, jakoby wszystkie moje czynności, wszystkie moje obowiązki powinny się odnosić do Ciebie. Wiesz, ja mam wyrzuty sumienia, jeżeli jednej sekundy mego życia Tobie w ofierze nie składam. Cóżbym ja najbiedniejsza z biednych zrobiła bez całej mej nienawiści i całej mej miłości, która moje serce wypełnia! Czyżbym ja może mogła przeżyć to wszystko, w czym bezustannie wszystkie moje siły skupione, czyżbym była w stanie prowadzić spokojne i obojętne życie! Nie! Nigdybym się nie mogła przyzwyczaić do życia tak czczego i tak bez treści.

Wszyscy ludzie zauważyli zupełną zmianę w mojej istocie, postępowaniu mojem i osobie. Mówiła o tem ze mną przeorysza, z początku surowo a potem z niejakim wymiarkowaniem. Com jej odpowiedziała, nie wiem. Zdaje mi się, że się z wszystkiego wyspowiadała. Nawet najsurowsze mniszki mają litość nade mną, i ta je skłania, by mi okazywać współczucie i zmiłowanie. Wszyscy są wzruszeni moją miłością, tylko Ty jeden nie przestajesz być całkiem obojętny, a jeżeli piszesz, to nic, prócz zimnych listów, peł-

nych wiecznych powtarzań, połowa papieru niezapisana, tak, że całkiem ordynarnie pokazujesz, jak utęskniony był Ci koniec.

Dona Brites męczyła mnie niedawno tak bardzo, by mnie z mego pokoju wyciągnąć, a ponieważ myślała, że toby mnie mogło rozerwać, poprowadziła mnie na spacer na werandę, skąd można widzieć bramy Mertoli. Jak tylko tam weszłam, opadł mnie straszny ciężar bezlitosnych wspomnień, tak, że całą resztę dnia przepłakałam.

Zaprowadziła mnie z powrotem do pokoju, gdzie się rzuciła na łóżko i myślałam o tem, jak nikłe są widoki, że mogłabym znowu kiedykolwiek powrócić do zdrowia. To wszystko, co się tu robi, by mnie pocieszyć, zaostrza moje cierpienia, a nawet środki lecznicze są dla mnie tylko dalszą przyczyną męczarni.

Tam widziałam - ach jak często - jakieś przechodził z postawą i wejrzeniem, które mnie oczarowały, i przy tem oknie stałam onego nieszczęsnego dnia, kiedy po raz pierwszy uczułam pierwsze oznaki mej zgubnej miłości.

Zdawało mi się, jakobyś się starał, mnie się przypodobać, pomimo, żeś mnie jeszcze nie znał. Byłam pewna, żeś mnie zauważył między wszystkimi, z którymi byłam razem, a jakieś przystanął, wyobraziłam sobie, żeś zapragnął, bym Cię dokładnie ujrzeć i całą Twoją zręczność i śmiałość, z jaką konia ostrogami wspiąłeś, podziwiać mogła. Byłam wylęknioną, gdyś go zmusił do wzięcia ciężkiej przeszkody. Jednem słowem, czułam się nagle silnie opanowaną przez wszystko, coś robił, już wtedy czułam, że nie jesteś mi obojętny, a wszystkie Twoje czyny i zabiegi odnosiłam do siebie.

Znasz aż nadto dobrze ciąg dalszy tego, co się tu rozpoczęło, ale chociażbym nie potrzebowała Cię oszczędzać, nie powinnam wywoływać w Tobie wspomnień, z lęku, by Cię nie obciążać większą jeszcze winą, jaką jest w rzeczywistości - o ile to w ogóle byłoby możliwem - a poza tem, aby nie być zmuszoną, czynić sobie wyrzutów, że robiłam sobie tyle daremny trud, by Cię zmusić, abys mi pozostał wierny.

Nie chcesz nim być, nie! Jakżebym zresztą mogła spodziewać się od mych listów i oskarżeń tego, czego miłość moja i moje oddanie się wobec Twej niewdzięczności zdziałać nie zdołało?

Aż nadto jestem przeświadczona o mojem nieszczęściu. Twoje niesprawiedliwe postępowanie nie pozwala mi ani na jedno mgnienie oka wątpić; odkąd mnie porzuciłeś, niema nic, czegobym nie była zmuszona się lękać.

Czyżbym ja miała być sama jedna, która się Tobą zachwyca, dlaczegóżby nie miało być innych jeszcze oczu, które Twój blask oślepił? Zdaje mi się, że nie zasmuciłoby mnie to, gdyby inne uczucia moje własne poniekąd usprawiedliwiały, pragnęłabym nawet, byś wszystkie kobiety we Francyi w zachwytyt wprawił, a żadna Cię nie kochała, i Tobie każda obojętną była. To jest śmieszna, niemożliwa myśl, wiem o tem dobrze. Ale odczułam aż do uprzykrzenia, żeś nie jest w stanie wywzajemnić się jakąś większą stałością, i że mógłbyś o mnie bez wszelkiej obcej pomocy zapomnieć, nawet nie potrzebowałaby Cię do tego zmuszać nowa miłostka. A może pragnęłabym jednakowoż, byś miał jakiś rozumny powód; byłabym wtedy co prawda nieszczęśliwszą jeszcze, Ty jednakowoż mniejszą winą obarczony.

Jest mi jasnem, że cały Twój czas strawisz we Francyi bez niezwykłych rozrywek, ale w wolności i swobodzie. Pozostaniesz tam, bo czujesz się zmęczony po długiej podróży, opływasz w wygody i lękasz się, że nie możesz wtórować mej rozżagwionej miłości. O, zaiste, nie masz się czego mnie lękać! Będę już zadowoloną, jeżeli Cię raz na jakiś czas ujrzę i jak tylko wiedzieć będę, że mieszkamy w tym samym kraju.

Ale może całkiem się mylę, a inna kobieta przykuje Cię silniej do siebie twardą i zimną pogardliwością, aniżeli ja zdołałam tem wszystkim, w czem woli Twej powolną byłam?

Czyż mogłoby to być możliwem, że złe obchodzenie się z Tobą mogłoby Cię silniej rozpałać? Ale zaczem odważysz się rzucić w rzeczywistość wielką namiętność, to pomyśl o tych bezgranicz-

List trzeci

Co się ma ze mną stać? I co chcesz, abym uczyniła? Jak daleko czuję się oddaloną od tego wszystkiego, co mi się swego czasu majaczyło! Spodziewałam się, że z wszystkich tych miejscowości, przez które przejeżdżać będziesz, listy od Ciebie otrzymywać będę i to rzeczywiście długie listy. Wierzyłam, że będziesz sycić miłość moją nadzieją, iż Cię znowu ujrzę, i myślałam, że znajdę ukojenie w tym silnym przeświadczeniu, iż mi pozostaniesz wierny. W ten sposób wydawało mi się możliwym, że będę mogła wyżyć bez ostatecznych utrapień. A nawet snułam lekkie plany, by wszystkie siły, jakie jeszcze mam, wyteńczyć, aby wyzdrowieć, chociażbym zyskała pewność, żeś o mnie już całkiem zapomniał. Rozłąka z Tobą, kilkakrotne zakusy pograżenia się w praktyce religijnej, lęk, by nie zniszczyć całkowicie tej odrobiny zdrowia przez tyle bezsennych nocy i udręczeń, ta odrobina nadziei Twego powrotu, Twoja ostygła namiętność, ta oziębłość, z jaką się ze mną żegnałeś, odjazd Twój, spowodowany dość nędznymi wybiegami; to wszystko, tysiąc innych równie dobrych, jak niepotrzebnych przyczyn, mogłyby mi dać jako tako pewną ostoję, gdybym jej potrzebowała. A jak się okazuje, byłam to ja sama, przeciw której walkę wszcząć musiałam, a z pewnością nie miałam wyobrażenia, jak byłam słabą, ani przewidzieć nie mogłam tego wszystkiego, co teraz przecierpieć muszę.

Ja, biedne stworzenie, do jakiejż litości ja nie mam prawa, skoro nie mogę z Tobą podzielić mego cierpienia, a muszę się samą, samotnie widzieć, oddaną na łup mego nieszczęścia!

To przeświadczenie zabija mnie. Umieram z przerażenia, na tę myśl, że Ty przy wszystkich naszych rozkoszach nie odczuwałeś nic z całej istotnej głębi. Och tak, tak. Teraz dopiero widzę, jak fałszywą była Twoja miłośćka. Zdradzałeś mnie za każdym razem, gdyś mi mówił, że najwyższą rozkoszą dla Ciebie, być ze mną razem sam na sam.

Jedynie tylko mojej własnej, wytrwałej miłości zawdzięczam całą Twoją miłość i miłosne uniesienie. Na zimno powziąłeś zamiar, by krew moją do pożaru rozżagwić. Miłość moją uważałeś jako zdobyte zwycięstwo, ale serce Twoje nigdy nie zabiło gorętszym porywem. Ale nie jesteś nieszczęśliwy i tak całkiem wyzbyty z wszelkiej uczuciowej delikatności, żeś nie umiał lepiej wyzyskać mojej bezgranicznej miłości? I jakżeż to się stać mogło, że przy takim ogromie mej miłości nie mogłam Ci dać szczęścia do syta? Z miłości ku Tobie opłakuję niewyczerpane rozkosze, któreś utracił. Co za nieszczęśliwy los nie pozwolił Ci ich do dna wyczerpać! Och, gdybyś je tylko był zazał, z pewnością byłbyś się dowiedział, że są one niewątpliwie więcej warte, jak to zadośćuczynienie, żeś mnie oszukał, i że stokroć większym szczęściem i głębszą rozkoszą jest kochać z całą namiętnością, aniżeli być kochaną. Ani nie wiem, czym jestem, ani co czynię, ani czegom jest spragniona. Jestem w straszej rozterce tysiącem sprzecznych uczuć. Czyż można sobie nędzniejszy stan wystawić?

Kocham Cię do obłędu, a może nawet nie jestem w stanie zgwałcić moje serce, by zapragnęło, abyś musiał znosić męczarnie również gwałtownej miłości. Sama bym się zabiła, a gdybym tego uczynić nie zdołała, umarłabym w udręczeniu, gdybym była pewną, że nigdy spokoju nie znajdziesz, że Twoje życie niczem nie jest prócz rozpaczą i marnością, że płaczesz bez ukojenia, a wszystko Ci jest wstrętnem i nienawistnym. Nie mam dosyć sił, by udźwignąć ciężar własnych cierpień; jakżebym mogła ponieść te, któreby mi Twoje nieszczęście zgotowało, a któreby tysiącrotnie boleśniej na mych barkach spoczęły? Ale również nie mogę się do tego stop-

mnie zależało. Próbuję w tej chwili uniewinnić Waćpana i rozumem to bardzo dobrze, że zakonnica nie bardzo się na to nadaje, by miłość wywołać. Ale potem wydaje mi się zaraz, że, gdyby mężczyźni byli zdolni posłuchać głosu rozsądku, jaki wybór w miłości uczynić należy, to właśnie przekładaliby mniszki ponad wszelkie inne kobiety. Bo nic nie istnieje, co by właśnie mniszkom mogło przeszkadzać, bezustannie myśleć tylko o ich miłości: nie są rozproszone przez te tysięczne rzeczy, które wypełniają i na drzazgi rozczepiają życie kobiet, które w świecie żyją. A wydaje mi się, że nie musi to być zbyt wielką przyjemnością, jeżeli się widzi, że te, które się kocha, zajęte są tysięcznymi fatałaszkami, i trzeba już mieć nadzwyczaj mało delikatności uczuć, by nie popaść w rozpacz, gdy się słyszy, jak o niczem innym nie mówią, prócz o towarzystwie, strojach i przechadzkach. Bezustannie jest się oddanym na łup zazdrości, bo przecież one są zmuszone, okazywać grzeczność i przystępność i z wszystkimi się zabawiać. A któż może być pewnym, że nie odczuwają pewnej przyjemności przy całej tej wolności, a przeciwnie skłaniają się ku swym małżonkom jedynie tylko z ostatecznym wstrętem i odrazą! A jaką nieufnością muszą daryć kochanka, który nie każe się im spowiadać z każdej ich czynności, a na ślepo i bez niepokoju wierzy w to, co mu powiedzą i z największym zaufaniem i najzupełniejszym spokojem na to patrzy, gdy muszą swe obowiązki małżeńskie spełniać.

Ale nie jest to mojem życzeniem, by Waćpanowi do rozsądku przemawiać i Go przekonać, że powinienby mnie kochać. To są nieskończenie marne środki, a ja już przecież zużyłam bezskutecznie takie, które były bez porównania lepsze. Wiem aż nadto dobrze, jak nieubłaganym jest mój los, bym się kusić miała, mu się sprzeciwić: przez całe moje życie pozostanę nieszczęśliwą.

A czyż nie byłam już nią wtedy, gdym codziennie Waćpana widywała? O mało nie umierałam z lęku, że mi się sprzeniewierzysz; chciałam Go widzieć w każdej chwili i porze dnia, ale to było niemożliwym; lękałam się niebezpieczeństwa, na jakie Waćpan był

narażony, gdy przychodził do klasztoru, żyć przestawałam, gdyś nie był w obozie; byłam zrozpaczona, że nie jestem piękniejszą i godniejszą Waćpana; bolałam nad moim skromnym stanem; częstokroć zbierał mnie lęk, że skłonność, którą Waćpan zdawał się żywić ku mnie, mogłaby Mu w jakikolwiek sposób szkodzić; uroliło mi się, że nie dosyć jeszcze Go Kocham; obawiałam się dla Waćpana gniewu mojej rodziny; jednym słowem, przeżywałam takie same marne życie, jakim teraz żyje.

Gdybyś był Waćpan po swoim odjeździe z Portugalii dał mi jakiśkolwiek dowód swej miłości, byłabym była wszystko uczyniła, co jest w mej mocy, aby się ztąd wydostać. Byłabym się przebrała, by stąd uciec i Waćpana odszukać.

A pomyśl Waćpan tylko, co by się było ze mną stało, gdybym była przyjechała do Francji, a Waćpan się o mnie nie zatroszczył! W jaki stan rozczarowania i obłądnej rozpaczki nie musiałabym być popaść!

A jaką bez graniczną hańbę byłabym sprowadziła na głowę mej rodziny, która mi jest tak drogą teraz, gdy przestała Waćpana kochać!

Z listu mego widzi Waćpan, jak już teraz jasno pojmuje, jak łatwo mogłoby być możliwym, bym mogła wpaść w daleko większe jeszcze nieszczęście, jak to, w któreś mnie Waćpan wtrącił.

Przemawiam do Waćpana całkiem rozsądnie, przynajmniej raz jeden w moim życiu. Och, jak Waćpan będzie zachwycony, że tak się opanowałam jak będzie ze mnie zadowolony! Ale ja już o tem dowiedzieć się nie chcę. Już Waćpana prosiłam, by mi więcej nie pisał i raz jeszcze Go o to proszę. Czyś Waćpan nigdy, chociażby na jedną chwilkę, o tem nie pomyślał, jak się ze mną obszedł? I nigdy Mu to na myśl nie przyszło, że ma wobec mnie daleko większe zobowiązania, aniżeli wobec kogokolwiek bądź na całym świecie?

Kochałam Waćpana, jak tylko w obłądnie kochać można. Jak ja pogardzałam wszystkim innym!

Waćpan nie postępował wobec mnie tak, jakby przystało na człowieka czci i honoru! Musiałeś Waćpan mieć do mnie jakiś przyrodzony wstręt, jeśliś mnie nie zdołał pokochać bezpamiętnie.

Pozwoliłam się oszołomić bardzo zwykłymi przymiotami. Coś Waćpan właściwie uczynił, coby mnie mogło dla Niego ująć? Coś mi poświęcił? Czyś Waćpan nie szukał tysiąca innych rozrywek? Czyś może dla mnie zaniechał gry i łowów? Azaliś nie był pierwszym, który łączył się z armią, a ostatnim który wracał? Czyś nie wystawiał się z warjacką fantazyą na niebezpieczeństwa, mimo, że Waćpana błagała, byś się oszczędzał? Nie poczyniłeś Waćpan żadnego kroku, by móc pozostać w Portugalii, gdzieś się cieszył ogólnym szacunkiem. List Jego brata wystarczył, byś udał się w podróż bez jednej chwili wahania. A czyżem się nie dowiedziała, że podczas całej podróży byłeś Waćpan w jak najlepszym usposobieniu?

Czuję, że jestem zniewoloną, przyznać się, iż muszę Waćpana śmiertelnie nienawidzić.

Och, wiem, wiem dobrze, że sama to całe nieszczęście na siebie sprowadziła. Z zbyt wielką ufnością przyzwyczaiałam Waćpana od samego początku do tej wielkiej namiętności, a trzeba być fałszywą i chytrą, by kazać się kochać. Trzeba ustawicznie chytrze i przebiegle szukać środków, aby wciąż na nowo rozpalać kochankę, miłość sama nie spłodzi miłości. Waćpan zapragnął, bym Go kochała, a jakieś ten zamiar powziął, nic nie istniało, coby Go powstrzymać mogło, aby go nie przeprowadzić. Byłbyś się nawet na to zdobył, by mnie pokochać, jeżeliby to wydawało się koniecznym. Ale zbyt szybko przekonałeś się, że i bez miłości dopniesz swego celu, i wcale Ci ona nie była potrzebną.

Och, co za podły i niski postępek!

Czyś Waćpan rzeczywiście myślał, że wolno Mu tak bezkarnie mnie oszukiwać?

Gdyby kiedykolwiek jakiś wypadek miał Waćpana tu dotąd zawieruszyć, to mogę Go zapewnić, że oddam Go na pastwę zemsty

mej rodziny. Żyłam długo, w stanie poświęcania się samej siebie i w ubóstwianiu bożyszczu - w stanie, który dreszczem przerażenia mnie zdejmuję, a moje wyrzuty sumienia smagają mnie z nieubłaganym okrucieństwem. Widzę jak na dłoni, jak hańbiące są moje zbrodnie, któreś mnie Waćpan popełniać zmuszał, a już niestety nie wypełnia mnie ta ślepa namiętność, która nie dozwoliłaby mi ujrzeć całego ich ogromu. O kiedyż nadejdzie czas, gdy się uczuję wyzwoloną z tych wszystkich męczarni?!

A mimo to wszystko zdaje mi się, że nie życzę Mu coś złego, że nawet mogłabym się pogodzić z tem życzeniem, byś był szczęśliwy. Ale jakżeż nim być możesz, jeżeli masz w ogóle jakieś serce?

Chciałabym raz jeszcze do Waćpana napisać, aby mu udowodnić, że po niejakiś czasie przecież się trochę uspokoiłam. Jaką rozkosz mi to sprawi, że będę mogła mu w oczy cisnąć wyrzuty za jego niegodziwe zachowanie się wtedy, gdy już mniej mi serce krwawić się będzie; pokazać Mu, że Nim pogardzam, że mówię o Jego zdradzie z najgłębszą obojętnością, że zapomniałam o wszystkich mych rozkoszach i udręczeniach, i że nigdy o Nim nie myślę, prócz wtedy, gdy zechcę.

Przyznaję, żeś Waćpan miał wielką przewagę nade mną i żeś mnie zniewolił, iż Cię aż do oblędu pokochałam, ale nie masz się znowu czem tak bardzo pysznić. Byłam młodą, łatwowierną, zamknięto mnie tu w klasztorze od dzieciństwa; widziałam wokół siebie tylko nieprzyjemnych ludzi; nigdy nie słyszałam tego rodzaju pochlebstw, jakimiś mnie Waćpan bezustannie zasypywał; zdawało mi się, że Jemu zawdzięczam ten wdzięk i piękność, którą we mnie odnajdywał, i na którą oczy moje otworzyłeś; słyszałam o Waćpanu li tylko rzeczy pochlebne, czyniłeś Waćpan wszystko, by tylko miłość we mnie rozbudzić. Ale teraz wydobyłam się z tego zaczarowanego koła: Waćpan przysłużył mi się ogromną pomocą, a szczerze się przyznaję, że potrzebowałam jej w najwyższym stopniu. Jeżeli teraz odsyłam listy Waćpana, to te dwa ostatnie któreś mi napisał, chować, i w nich rozczytywać się będę bez

końca, daleko gorliwiej, aniżeli w pierwszych. To będzie moja obroną przed dawną słabością.

Ale jak drogo mnie one kosztują i jakbym pragnęła, abyś był zezwolił, bym Cię nie była przestała kochać.

Wiem bardzo dobrze, że zbyt dużo jeszcze jestem zajęta moimi wyrzutami i zdradą Waćpana, ale Waćpan nie powinien zapomnieć, że samej ślubowałam spokojniejsze życie i albo je osiągnę, albo też postanowię rozpaczliwy krok, o jakim się Waćpan bez zbytecznego wzruszenia i żalu dowie.

I już nic więcej od WPana sobie nie życzę. To prosty obłąd, że Mu to tak często i tyle razy powtarzam. A jest koniecznym, bym wybiła sobie Waćpana z myśli i o Nim zapomniała.

I nawet wierzę w to, że już nigdy do Niego nie napiszę.

Czyż może jestem zobowiązana, dawać mu dokładną sprawę z tego, jak uczucia moje się zmieniają?

Spis treści

Wstęp	5
List pierwszy	15
List drugi	19
List trzeci	28
List czwarty	33
List piąty	38